

Mechanicy Szanty, Dziki W

Był i przez tak wiele dni
Przepracował, ciępienie na dziwki i gin.
Dzisiaj wracam do domu, pełny złota mam trzos
I zapomnieć chcę, wreszcie jak podłoga by los.
Już nie wrócę, na morze,
Nigdy więcej o nie.
Wreszcie koniec wagi,
Na pewno to wiem.
I poszedłem do baru, gdzie bywałem nie raz,
Powiedziałem barmance, że forsy mi brak.
Poprosiłem o kredyt, powiedziałem idź precz,
Mogę mieć tu stu takich na skinienie co dzieś.
Gdy będnę, to skoczysz,
I butelkę najlepszą przysuniesz pod nos.
Powiedziałem zalotnie, co chcesz mogę ci dać,
Ja jej na to ty flakro, spadaj znam inny bar.
Gdy stanę przed domem, przez otwarte drzwi,
Zobaczysz rodziców, czy przebaczą mi.
Matka pierwsza spostrzeżę jak w sieni wciękę,
Zobaczysz ich radość i przyrzekę, że e .